№ 7. WARSZAWA, 12 LUTEGO 1921 R. ROK II (VIII).



TYGODNIK WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, OSWIATOWY I LITERACKI.

Pod hasłem: BÓG—OJCZYZNA—CNOTA—NAUKA—PRACA.

Zdolność myślenia to najwyższy skarb człowieka.

U podnóża polskich gór Karpat rozległo się wiele wsi, które żyją odrębną, swojską kulturą. Lud tamtejszy wyposażony bogatemi przymiotami ducha wykazuje wybitne poczucie piękna i wyraźną zdolność myślenia. W towarzyskich rozprawach, ulubionych gawędach przebija się wiele pierwiastków samodzielnej myśli

W swym czasie natrafiłem na jedną wieś, odciętą od szerokiego świata, zakonserwowaną w swych spuściznach po ojcach i dziadach, niechętną do wszelkich nowin, jednak niezmiernie miłą, noszącą na sobie wybitne piętno rodzimej kultury.

Uświęcony strój ludowy i zwyczaje, nawet tryb życia były nietykalnem prawem, którego największy śmiałek, a nawet z szerokiego świata bywalec nie odważał się łamać.

Nie było w tej wsi wprawdzie stowarzyszeń, spółek w dzisiejszem rozumieniu, lecz życie społeczne i wzajemna pomoc przejawiała się w doskonalszej formie, która weszła w żyły i krew mieszkańców.

W czasie żniw sąsiedzi i krewniacy obrabiali swe pola po kolei. Tak tworzyły się zrzeszenia spółdzielcze chyba w najdoskonalszej swej formie.

Gdy jednego gospodarza spotkało nieszczęście, wszyscy spieszyli chętnie z pomocą. „Podziała" się krowa, to kupowano drugą ze wspólnych składek.

W okolicy napróżno szukałbyś „dziadka", któryby narzekał na swój los. Proszony chleb nie stawał nigdy oścą w gardle, bo udzielała go szczodra ręka i życzliwe serce.

Z czasem jednak ten jednolity typ ludności począł się zmieniać. Od

mianę tę wprowadzali obieżysasi, „amerykanie"—słowem ci wszyscy, co to na dalekim świecie napatrzyli się na inne porządki i nieraz pochopnie zadzierali nos do góry, choć niewiele na rozumie zyskali mimo zewnętrznego lakieru światowej ogłady, modnego ubrania i zegarka w kieszeni.

Ale równocześnie z tą pozorną i powierzchowną tylko zmianą odbywała się inna, o wiele głębiej sięgająca w dusze ludzkie. Bogatsi gospodarze wysyłali swoich chłopców do szkół. Ci wracając na wakacje i święta do domu, przywozili książki i gazety. Nauka prawdziwa i niekłamane przeobrażenie duchowe kazało im szanować naturalne skarby rodzimej, ludowej kultury.

Tej zimy będąc w tej wsi trafiłem na wielkie gromadzkie zebranie. Wójt wyczytał ostatnie rozporządzenie władz a potem poczęto gwarzyć o polityce.

Na czoło wysunął się człowiek młody, wyróżniający się z miejska zrobionym płaszczem i ubraniem.

Wszędzie on był, niejedno widział, a szczególne upodobanie miał do mów wielkich. Korzysta więc ze sposobności i prawić zaczyna, jak to powinno być w Polsce, jakby on to urządził, a że to wszyscy do niczego. Opowiadał o obcych krajach, jak tam mądrze wszystko urządzone, ale Polacy to kiepski naród, to niczego nie potrafią.

— Ja wam mówię, że jabym to wszystko, te rządy inaczej urządził, bo ja wiem, co to polityka, ja już to widziałem gdzieindziej—prawił zaperzony reformator, co na wszystko zdolny się porwać.

Rozsądni gospodarze ruszają ramionami i uśmiechając się pod nosem, nie bardzo poważnie biorą słowa śmiałego mówcy.

Wtem wchodzi na salę młodzieniec skromnej powierzchowności, z wiejska odziany i siada spokojnie w tylnych ławkach.

Po ognistej mowie dumnego naprawiacza wszystkiego, rozwiązały się języki zebranych i potokiem padać poczęły słowa potępienia na obecne czasy, stosunki.

Z wyrazu twarzy owego skromnego młodzieńca znać było, że zaczyna się temi mowami niecierpliwić. Powstał i przemówił spokojnie do zebranych w te mniej więcej słowa:

— Gdy w dobytku człowieka niemądrego a złośliwego stanie się nieszczęście, to szuka odrazu winy na kimś ze swych domowników. Zachoruje krowa, to gotów pomstować na czeladź, nawet na swą żonę i złością uniesiony nie myśli o ratowaniu bydlęcia. Lecz człowiek mądry i zacny w takiej chwili nawet o widocznem przewinieniu kogoś z domowników zapomina i spieszy zgodnie z nimi, by nieszczęście odwrócić.

Podobnie we wspólnem naszem włodarstwie społecznem. Źle się dzieje, to nie szukajmy na każdym winy, ale starajmy się zło naprawić, a sami dobrze czyńmy! Całe nasze gospodarstwo, państwo nasze takiem jest, jakimi my jesteśmy, bo państwo to my. Źle jest, bo my jesteśmy złymi.

Gdy każdy z nas dobrze wypełni, co do niego należy, to narzekanie zniknie z powierzchni ziemi. A wielkości i potęgi państwa szukajmy we wzniosłości i wielkości ducha naszego.

Słowa te wypowiadał z wielkiem poczuciem siły, a zapał szczery opromieniał jego rozumne oczy. Słowa trafiły do serca słuchaczy.

Pomyślałem—ten młodzieniec myśleć umie.

Gdy później zastanawiałem się nad owymi młodzieńcami, przyszedłem do przekonania, że są oni przedstawicielami dwóch typów młodzieży.

Pierwszy różni się wprawdzie od otoczenia pewną zewnętrzną ogładą, powierzchownym pokostem kultury, postępu, chętnie naśladuje zewnętrzne oznaki człowieka kulturalnego, goni za pozorami miejskiej kultury, jednak w głębi duszy jego niema zmian rzeczywistych. Naśladuje mądrość obcą. Przyswaja sobie szumne

słowa, tak zwane frazesy, których dobrze nie rozumie, gotów rozprawiać o wszystkiem, lecz nie posiada żadnej własnej myśli. Takiego człowieka możnaby nazwać murzynem w białym kołnierzu i krawacie.

Z drugiej strony ów skromny młodzieniec jest przedstawicielem tej młodzieży, która zrozumiała, że rozwój umysłowy musi się odbyć na drodze ciągłych, trwałych wysiłków myśli. Młodzież ta wie, że skarby wiedzy są tak bogate, że nie mało trudu ponieść potrzeba, gdy się chce zdobyć choćby skromne klejnoty ze skarbca dzisiejszej wiedzy.

Aby się stać człowiekiem światłym, rozumnym, trzeba gruntownej przemiany dawnych naszych uprzedzeń, przesądów. Trzeba nam samodzielnej pracy, lecz nie można gardzić tem, cośmy po przodkach odziedziczyli.

Chcąc zdobyć zdolność myślenia, która jest pierwszym warunkiem prawdziwego rozwoju umysłowego nie możemy małpio naśladować zewnętrznych objawów kultury. Nie jest oznaką kultury piękne ubranie nałożone na brudną, podartą koszulę i piękne salony na tle brudnych dziedzińców, wilgotnych, szpetnych suteren nie świadczą o kulturze kraju.

Również piękne słowa, wypowiadane bez głębszego zrozumienia nie są światłem rozwoju umysłowego, nie dowodzą zdolności myślenia. *J. D.*

Głos młodzieży.

„Nasza Drużyna“ winna być głosem młodzieży zorganizowanej na wsi. Redakcja nie ma intencji narzucania poglądów, pragnie tylko podsuwać myśli i ideały przewodnie, które młodzież ma przekuwać w czyn w pracy organizacyjnej.

Pragniemy swobodnego wypowiadania się czytelników i chętnie notujemy wszelkie godne uwagi zdania młodzieży. Dział korespondencji nie

jest wystarczającym, ponieważ tam przeważają sprawozdania z dokonanych prac. Dlatego otwieramy nowy dział p. t.: „Głos młodzieży", w którym będziemy pomieszczali wypracowania konkursowe na wyznaczone tematy. Najlepsze wypracowania będą drukowane w „Naszej Drużynie" i wyznaczymy za nie nagrodę w postaci cennych ilustrowanych dzieł.

Pierwszym tematem będzie odpowiedź na niżej zamieszczony artykuł: „Kogo nazywamy człowiekiem inteligentnym?" Temat ten należy opracować w takich rozmiarach, aby artykuł wypełnił dwie strony druku. Ujęcie tematu musi być rzeczowe i forma odpowiednia. W nagrodę za pierwsze wypracowanie wyznaczamy Ilustrowane Dzieje Polski.

Czas nadsyłania wypracowań upływa z dniem 15 marca b. r. *Red.*

Kogo nazywamy człowiekiem inteligentnym?

Na wsi spotyka się różne poglądy i zapatrywania na oświatę i naukę. Dziwne i różnorodne są pojęcia o inteligencji, wykształceniu i wychowaniu człowieka.

Najczęściej uważa się na wsi takiego człowieka za inteligentnego, który ładnie się ubiera, na zewnątrz wykazuje elegancję, szyk, zgrabne ruchy.

Inni znowu powiadają, że inteligentnym jest ten, kto wypowiada wiele ładnych słówek, innych zabawia wyszukanemi żartami.

Dziewczynę, która śpiewa piosenki nie takie swojskie, wiejskie, ale zasłyszane w mieście, umie wiele mówić, rurkuje sobie włosy, zawiesza kolczyki czy inne świecidełka, nazywają panienką inteligentną.

I tak na ogół inteligencji człowieka szukają w pozorach, w tem, co się na zewnątrz świeci i działa dobitnie na wzrok ludzki. Zdawaćby się mogło, że wobec tego każdy człowiek posiadający miejską ogładę, noszący ubranie modne, wystawne powinien by być człowiekiem inteligentnym.

Jednak przypominam sobie, że moi znajomi jednego dyrektora wielkiej firmy nazywali człowiekiem zupełnie nieinteligentnym; a przecież nosił on czyste i dostatnie ubranie, posiadał wysokie wykształcenie, umiał się elegancko zachować w towarzystwie.

Czy to jest możliwem, nieraz się nad tem zastanawiałem.

Przypominam sobie również inny przykład. Znałem niegdyś pewnego parobka dworskiego, który nie umiał czytać i pisać, do szkoły nie chodził, a wszyscy, niewykształceni, nawet właściciele majątku nazywali go człowiekiem inteligentnym.

Długo nie umiałem sobie wytłumaczyć tego zjawiska, bo byłem silnie przekonanym, że inteligencję trzeba zdobywać przez długą pracę, naukę w szkołach, czytanie wielu książek. Nie można jednak przypuszczać, by ów dyrektor, o którym powyżej wspomniałem, tego nie czynił. A z drugiej strony wspomniany parobek posiadał jakby wrodzoną inteligencję i tak też ludzie mądrzy o nim mówili.

Na czem więc polega prawdziwa inteligencja, kultura człowieka?

Koledzy i Koleżanki i wszyscy czytelnicy „Naszej Drużyny", zastanówmy się nad tem pytaniem i dajmy trafną odpowiedź, bo czekają na nią całe tysiące młodzieży wiejskiej mieszkającej zdala od ogniska wiedzy i kultury, gdzieś w zabitych od świata deskami starych osiedlach, a czasy i warunki wymagają prawdziwej kultury od najszerszych rzesz.

W. Więtczak.

Wrażenia z kursów oświatowych Związku Młodzieży Wiejskiej.

Dnia 29 stycznia skończyły się dwutygodniowe kursy urządzone przez Centralny Związek Młodzieży. Jako słuchaczka tych kursów dzielę się pewnemi spostrzeżeniami.

Przedewszystkiem z przykrością stwierdzić trzeba, że przybyło za ma-

ło uczestników. W „Naszej Drużynie" można często wyczytać, że praca w Kołach napotyka na niezmierne trudności z braku odpowiednich kierowników. W ostatnich korespondencjach przebijało się to ciągłe usprawiedliwianie się, że praca w Kole zamiera, bo koledzy w wojsku. Ależ wy kochane koleżanki, czyż nie powinnyście poprowadzić rozpoczętej pracy? Mogłyśmy się tłumaczyć, że nie mamy odpowiedniego przygotowania. Ależ dla kogo są urządzane te kursy? Koleżanki powinny były wypełnić salę wykładową, bo chociaż chłopcy powracają już z wojska, nam nie wolno oglądać się tylko na ich pracę. Kobieta w wolnej Polsce, posiadając równouprawnienie, powinna stanąć również ochoczo do pracy społecznej.

Na kursach tych nie dałyśmy tego dowodu, bo wśród małej liczby uczestników były tylko 3 koleżanki.

Zadaniem kursów było podanie ogólnych, najniezbędniejszych wiadomości, potrzebnych dla pracowników społecznych, a szczególnie przygotowanie do pracy wchodzącej w zakres organizacji młodzieży. Do tego zmierzały wszystkie wykłady i ćwiczenia. W tak krótkim czasie nie można było uzyskać gruntownej wiedzy. Jednak dano nam podstawę do dalszego zdobywania nauki drogą samokształcenia za pomocą pism, książek i wspólnych zrzeszeń. Otrzymaliśmy na kursach ten drogocenny klucz, którym torując sobie drogę — można dojść do rzeczy wielkich.

I chociaż my niezaprzeczenie kochamy swój kraj i lud, to jednak podawano nam cenne wskazówki, jak postępować wobec społeczeństwa, państwa, aby być szlachetnym obywatelem.

Poznaliśmy stosunki gospodarcze Polski, drogę i sposoby naprawy obecnego stanu. Przedstawiono szczegółowo wszelkie rodzaje pracy, jaką mogą podejmować Koła Młodzieży. Dobór prelegentów był bardzo dobry, czuło się, że mówią ludzie szczerze oddani pracy społecznej i posiadający gruntowne przygotowanie.

Oprócz wykładów i powtarzania prowadzonego przez kierownika kursów, odbyliśmy parę wycieczek po Warszawie, uczyliśmy się różnych gier i zabaw oraz oprawiania książek.

Przy pomocy najprostszych przyrządów, o które każde Koło Młodzieży mogłoby się wystarać, wszyscy uczestnicy oprawili po jednym roczniku „Naszej Drużyny", które zabrali na pamiątkę jako owoc swej pracy.

Z kursów mam wielkie zadowolenie, w duszy mej spotęgowała się tęsknota do szerokiej oświaty, prawdziwej wiedzy, usilnej pracy.

Pobyt na kursach daje wiarę w wielkość idei, jaką jest praca zbiorowa młodzieży, otwiera szerokie horyzonty nowych prac, nieci w duszy tlejący żar postępu i wiedzy.

Tem, co skorzystałam, będę się dzielić z młodzieżą wsi mojej — nie żałując trudu, bo tak wyraźnie widzę, ile to jeszcze do zrobienia na terenie naszej pracy społecznej, ile tam pól jeszcze nietkniętych. a dobro Ojczyzny wymaga zbożnego siewu, żąda ofiarnego trudu wszystkich wiernych dzieci.

Was drogie koleżanki wzywam do pracy. *A. Wawrzyńczakówna.*

O wychowaniu samego siebie.

Pod tym tytułem podamy szereg pogadanek o urobieniu siebie samego, wykształceniu własnego charakteru. *Red.*

Gdy jesteśmy maleńcy starają się o wychowanie nasze rodzice, troszczy się o nas szkoła i kościół, ale wszelkie usiłowania nic nie pomogą, jeżeli sami udziału w tej pracy nie weźmiemy, jeżeli doszedłszy do rozumu, sami o siebie starać się nie będziemy i nie dołożymy wszelkich sił, aby ze siebie uczynić człowieka. Aby to dobre wychowanie otrzymać, korzystać musimy z każdej sposobności i pamiętać, że bez naszego gorącego współudziału w pracy wychowawczej

wychowania dobrego nie otrzymamy. Jak Pan Bóg bez naszej pomocy mógł nas stworzyć, ale bez naszej pomocy zbawić nas nie potrafi, tak żaden profesor, żaden najlepszy wychowawca bez naszego udziału wychować nas na ludzi nie zdoła.

„Na walkę bracia—na godność [bez końca
Wyście skazani.—W ciągłym świe- [tle słońca
Zwierzętom igrać—lecz wam dzia- [łać trzeba,
A przez czyn—ziemi przychyli- [cie nieba!“

powiada Krasiński, a słowa te całkowicie do siebie zastosować możemy.

Każdy z nas, gdy urośnie i mężem się stanie, walczyć musi z naszemi narodowemi wadami, walczyć z ciemnotą, walczyć ze złem, a czyż nie śmiesznym byłby człowiek, który do walki takiej zabierałby się bez należytego przygotowania, któryby lata całe igrał w świetle słońca jak zwierzę na to, by potem zamiast ziemi przychylić nieba, pozwolił dzięki swemu lenistwu i nieprzygotowaniu rozhulać się na ziemi piekłu i szatanom.

Na co tylko stać kogo, każdy [niech coś daje,
Już ten grzeszyć zaczyna, kto [działać przestaje.

A cóż wy dać będziecie mogli ze siebie, gdy ruszycie w świat bez należytego przygotowania, gdy do pracy, która was czeka zabierzecie się bez niczego, gdy zamiast dawać ze siebie zmuszeni będziecie brać od drugich.

Dziecię małe bywa wychowywane, ale młodzieniec powinien już sam nad swem wychowaniem pracować. Sami nad sobą musicie zabrać się do pracy, sami siebie musicie wychowywać i do tej pracy chciałbym was zachęcić i chciałbym wam pracę tę ułatwić szeregiem wskazówek i zwróceniem uwagi na niektóre wasze wady i braki.

Praca nad wychowaniem siebie samego nie jest pracą łatwą! Dobre wasze postanowienia niejednokrotnie rozbijać się będą o brak woli, niejednokrotnie ręce wam opadną i zniechęcenie ogarnie, ale pamiętajcie słowa Konopnickiej:

Przyszłość—to trud: nie zejdzie [ona z nieba
Przez żaden cud — lecz zdobyć [ją potrzeba!

Zdobyć ją potrzeba, pracą nad sobą, umocnieniem swej woli, a jak powiada Z. Kaczkowski: „Im więcej przeszkód i przeciwieństw, tem więcej tryumfów i tem większa na potem zasługa i chwała“.

Pracując sami nad sobą, pamiętajcie też o tem, że pracujecie nie tylko dla siebie, ale i dla ojczyzny, pamiętajcie, że pracujecie na to, by ukochaną Polskę uczynić silną i potężną, pamiętajcie, że ojczyźnie:

Ten tylko więzy przetnie,
Kto namaszczon cnoty znakiem,
Że na ziemi być Polakiem
To żyć bosko i szlachetnie!
Że w planety tego dzieje
Pan wciąż z niebios myśl swą [sieje!
—Nie przypadek rządzi w świecie,
Nikt nie stawia gmachu z błota
I najwyższy rozum cnota.*)

C. d. n. *Józef Ciembroniewicz.*

„Kto znalazł przyjaciela, skarb znalazł".

Niedawno czytaliśmy w „Naszej Drużynie“ artykuł kol. J. Niećki p. t. „Przyjaźń“, który niezmiernie mi się podobał. Nie mam pretensji do tego, by podawać teorje o przyjaźni, ale na podstawie dotychczasowego doświadczenia i obserwacji chcę powiedzieć, czem jest dla człowieka dobry przyjaciel.

Bracie, jak długo jesteś w domu rodziców, masz wszelkie wygody, a naokoło wielu kolegów, to o przyjaźń prawdziwą mało dbasz. Lecz skoro cię los wypędzi w świat, oderwie od rodziny, zagna między obcych, nieznanych ludzi, a kłopoty, zmartwienia, różne zawody poczną cię nielitościwie smagać, wówczas zaczniesz z pewnością szukać prawdziwego przy-

*) Z. Krasiński: Psalm miłości.

jaciela. I jeżeli go znajdziesz, poczujesz się szczęśliwym, jeśli zaś poszukiwania twe okażą się próżnemi, to nieraz poczniesz tracić grunt pod nogami. W takiej chwili ratować cię może dobry przyjaciel.

Kto może być dobrym przyjacielem? Wybór od nas zależy, a więc może nim być człowiek krewny, lub obcy.

Dobry przyjaciel to skarb dla człowieka, bo nie będzie on wyśmiewał się ni szydził, gdy cię spotka nieszczęście.

Przypominam sobie niejedną ciężką chwilę w życiu, gdy nad głową rozszalał piorun, a pod stopami ziemia się rwała, leciałem już w przepaść, wtem przyjaciel chwyta mnie za rękę i woła: „czekaj, ginie już cień nocy, a świta dzień lepszego jutra“. Po takich słowach wstępuje do duszy nadzieja i człowiek znękany nieszczęściami budzi się, nabiera odwagi do dalszego życia. *W. W.*

O niższem szkolnictwie rolniczem w Małopolsce.

Z prawdziwem zaciekawieniem odczytałem w № 5 „Naszej Drużyny“ głos kolegi Wincentego Dębiaka z Małopolski, o tamtejszem niższem szkolnictwie rolniczem i stosunkach rolnych. Sprawa tak ważna, a przytem i kolega Dębiak prosi o odzew, więc nie czekając na pojawienie się w „Naszej Drużynie“ głosów innych „Drużyniaków“ postanowiłem w sprawie tej zabrać głos.

O opłakanych stosunkach panujących w szkolnictwie rolniczem w Małopolsce dochodziły nas wiadomości dawno.—Podczas, gdy u nas istniejące roczne kursy rolnicze, wychowały spory zastęp dostatecznie przygotowanych do praktycznej pracy i dalszego samokształcenia młodych rolników, to w Małopolsce niższe szkoły rolnicze, z kursem trzyletnim uczyły uniżoności i parobkowania u innych. A parobkowanie to było ciężkie, jeżeli po kilku latach służby dworskiej, oficjalista rolny zmykał do miasta, szukając posady na kolei, poczcie lub w innym urzędzie. Lepiej już było z niższem szkolnictwem mleczarskiem. Szkoła mleczarska Rzeszowska przygotowała sporo tęgich kierowników i mleczarzy spółek mleczarskich. Nawet średnia szkoła rolnicza w Czernichowie nie przyniosła miejscowemu rolnictwu większych korzyści. Smutnie to świadczy o kierunku tych szkół.

Widocznie kierownicy i nauczyciele niższych szkół rolniczych zbyt po urzędniczemu traktowali swoje obowiązki. Nie umieli wyrobić w rolnikach potrzeby kształcenia się zawodowego i podnoszenia kultury rolniczej własnych gospodarstw. To też i kółka rolnicze w Małopolsce na stronę oświatowo-rolniczą nie zwracały większej uwagi, a szły natomiast w kierunku drobnych i widocznych odrazu zysków w handlu...

Tak było dawniej. Dziś w nowych i lepszych warunkach, gdy wpływ drobnego rolnika w sejmikach i Towarzystwie Rolniczem Małopolskiem jest duży, w stosunkach niższego szkolnictwa rolniczego powinien nastąpić zwrot na lepsze, w kierunku dostosowania szkół do potrzeb rolnictwa drobnego. Wy zaś b. uczniowie niższych szkół rolniczych, którzy macie żal, iż uczelnie wasze nie dały wam tego czegoście się spodziewali, powinniście zwrócić się do Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego, aby to urządziło np. 3 — 4 miesięczny kurs uzupełniający dla Was. Inicjatywę tę podjąć powinien komitet organizacyjny b. uczniów szkół rolniczych.

Również starajcie się o to, aby móc posiąść kawałek ziemi dla stworzenia własnego gospodarstwa. Dziś gdy reforma rolna wchodzi w życie, cel ten osiągnąć łatwo możecie.

Tylko jako samodzielni pracownicy, będziecie mogli prowadzić pracę kulturalno-rolniczą w swojej okolicy, stając się pożytecznymi pracownikami.

Radzę Wam również nawiązać ściślejsze stosunki ze związkiem b. wychowańców niższych szkół rolniczych z b. Kongresówki, łącząc się w jedną organizację ogólno-krajową.

Również tworzone u Was Związki Młodzieży starajcie się opierać na tych samych zasadach co i Związki Młodzieży, skupiające się przy „Naszej Drużynie". Tylko zestrzeleni we wspólnej organizacji łatwiej osiągniemy pożądane cele.

A więc nie upadajcie na duchu, lecz śmiało dążcie po wytkniętej drodze do upragnionych celów. *A. Z.*

Pomoc wzajemna wśród owadów.

Pomoc wzajemna i oparte na niej współdziałanie występuje w sposób wybitny nie tylko w stosunkach ludzkich, lecz również w świecie zwierzęcym. Autor znakomitego dzieła: „Pomoc wzajemna jako czynnik rozwoju", P. Krapotkin podaje tego liczne przykłady, z których niektóre podajemy.

I.

Grabarze. Są to duże czarne owady z bronzowemi przepaskami na skrzydłach. Zlatują się do padliny, grzebią pod nią ziemię, zakopują ją i w tem samem miejscu składają jajka, aby wylęgłe gąsienice znalazły odrazu pokarm.

Grabarze zwykle żyją pojedyńczo, skoro jednak któryś z nich znajdzie ciało myszy lub ptaka, którego sam nie zdołałby pochować, zwołuje 4, 6 lub 10 innych grabarzy w celu dokonania pogrzebu wspólnemi siłami; w razie potrzeby przenoszą ciało na grunt miękki i chowają je w pewien szczególny sposób, nie walcząc przytem bynajmniej o to, któremu z nich należy się przywilej złożenia jajek w tej zdobyczy.

Kiedy pewien obserwator życia owadów przywiązał ptaszka do krzyżyka zrobionego z dwóch patyków, lub zawieszał martwą żabę na patyku, wbitym w ziemię, żuki wspólnymi wysiłkami zdołały pokonać wybieg człowieka.

Mrówki. Głównem, podstawowem znamieniem życia wielu gatunków mrówek jest ciążący nad każdą mrówką obowiązek dzielenia się pokarmem zebranym. Do udziału dopuszczony jest każdy członek wielkiej spólnoty mrówczej. Gdy spotykają się dwie mrówki, należące do dwóch gatunków odrębnych, lub dwóch gniazd wrogich, unikają siebie nawzajem. Natomiast dwie mrówki należące do tej samej kolonji gniazd, zbliżają się jedna do drugiej, porozumiewają się nawzajem dotknięciami rożków i jeśli jedna z nich jest głodna lub spragniona, szczególnie zaś, gdy jednocześnie druga ma wole pełne, głodna natychmiast domaga się jadła. Jednostka tak zaskoczona, nigdy nie odmawia; natychmiast rozstawia szczęki, przyjmuje pozycję właściwą i oddaje z siebie kroplę płynu przejrzystego, chwytaną przez mrówkę zgłodniałą. Gdyby mrówka, posiadająca pełne wole, była dość samolubna, aby odmówić pożywienia towarzyszce, zostałaby natychmiast potraktowana jako wróg lub jeszcze gorzej.

Mrówki obejmują więcej niż tysiąc gatunków. Najwięcej ich jest w Brazylji, to też Brazyljanie twierdzą, jakoby Brazylja należała nie do ludzi, lecz do mrówek. Ich budowle zadziwiające są stosunkowo znacznie większe, niż budowle ludzkie, znane są ich wspaniałe brukowane drogi i galerje sklepowe; ich hale obszerne i śpichlerze; ich pola uprawne, na których zbierają i młócą zboże, i wreszcie ich szalona odwaga i przedsiębiorczość. Wszystko to są rezultaty osiągnięte dzięki pomocy wzajemnej.

Boć nie należy mniemać, że mrówkom wszystko sprzyja na świecie. Mrówka nie posiada ani niezwykłej siły, ani twardego pancerza, posiada barwę, która ją wszędzie zdradza. Wyniosłe mrowiska są widoczne z daleka. Jej narządy jadowite nie posiadają prawie żadnego znaczenia, gdy kąsa w pojedynkę. Jednocześnie zaś jajka i gąsienice mrówek są smakołykiem dla bardzo wielu mieszkań-

ców lasu. A jednak mrówki raczej wzbudzają postrach w swoich nieprzyjaciołach, często znacznie silniejszych od nich, niż same muszą się obawiać. Przed mrówkami świerszcze uciekają, zostawiając swe nory na pastwę mrówek. Pająki i żuki, gdy pojawią się w pobliżu mrówki, porzucają pospiesznie swą zdobycz, obawiając się, aby same nie stały się zdobyczą mrówek. Nawet osy porzucają swe gniazda przed napaścią mrówek. Przed napaścią mrówek nie mogą uciec nawet najśmielsze owady. A siła ich tkwi w pomocy wzajemnej i ufności.

Jeden ze znakomitych przyrodników, Darwin, powiedział, że mózg mrówki jest jednym z najcudowniejszych atomów świata, być może cudowniejszym niż mózg ludzki.

Pszczoły. Te drobne owady, które łatwo staćby się mogły zdobyczą ptaków, a których miód posiada bardzo wielu wielbicieli, dzięki pomocy wzajemnej osiągnęły olbrzymią liczebność. W pracy swojej osiągają nieraz wyniki większe niż człowiek, skoro zaniedba pomocy wzajemnej. Tak np. gdy nowy rój ma zamiar odlecieć z ula w poszukiwaniu miejsca na osiedle, kilka pszczół udaje się na wywiady w okolicę i skoro znajdą miejsce zdatne do zamieszkania, zajmują je, czyszczą, pilnują, niekiedy w ciągu całego tygodnia, póki rój nie przyleci i nie osiedli się. Jak wiele jednak ginie ludzkich osadników w naszych krajach jedynie z tego powodu, że nie umieli działać solidarnie. Placówki, broniące wejścia do ula, zabijają bezlitośnie rabusiów; jednocześnie jednak nie robią nic złego tym pszczołom obcym, które zalecą tam przez pomyłkę, lub gdy są to osobniki młode, łatwo mogące się zabłąkać.

Pszczoły pracują z wielką solidarnością, solidarnie też uderzają na swych wrogów i prawie zawsze skutecznie. *C. d. n.*

Wielkość poświęcenia.

Pewnego dnia... gdy kry na Wiśle pękały, a mosty były zerwane... pokazało się ludowi warszawskiemu na drugiej stronie Wisły cudowne zjawienie.

Ojczyzna niby przez sto lat nie widziana, a w anioła przemieniona tęsknotą ludu, a słońcem przez Boga ukoronowana, stanęła nad wodą i wyciągnęła ku ludowi swojemu swe matczyne ramiona... prosząc, aby ją wzięli synaczkowie wierni i przenieśli przez Wisłę i postawili w stolicy ducha.

Lud więc cały z krzykiem i wrzaskiem postrzegłszy matkę swoją na drugim brzegu stojąc, zapragnął jej ogniście.

Lecz żadnego nie było, ktoby umiał pływać; mosty zaś były zerwane.

I rozpacz lud ogarnęła!

A widzenie trwało jakoby przez dziewięć godzin dnia zimowego.

Jedni rzucali się w wodę i tonęli; drudzy szli aż po szyję, a... dna nie znalazłszy już pod nogami... wracali; inni chcieli budować pontony i posłali do Francji po inżynierów; inni nareszcie zaczęli bić profesory, których obowiązkiem było uczyć w szkole sztuki pływania.

A gdy widzenie zniknęło, smutek był po umarłych i większy jeszcze żal po ojczyźnie straconej! Wszakże znów stanęli starzy ludzie, którzy naród cieszyli nadzieją, mówiąc:

...Miejcie dobrą otuchę, albowiem anioł ten niezawodnie pokaże się nam, nim pomrzemy. A uczyni to albo zimą... gdy lód będzie na wodzie, albo latem, gdy mosty rzekę nam do przejścia łatwiejszą uczynią.

Dlaczegóżby miał znowu obierać Wielki tydzień, a pojawiać się jakby na udręczenie nas biednych?

Wszakże widział, jak oto nawet... tonąc dla niego umiemy tysiącami ofiarować mu życie nasze. A pełni jesteśmy odwagi.

Ufajcie Bogu, a miejcie oczy silnie zawsze na tamten brzeg obrócone, a nawet krzyczcie głośno wszystkiemi

głosy: „pokaż się“! Może usłyszy. A jeden człowiek był, który nie krzyczał, owszem, naganiał owe próżne, bezsilne krzyki i wołania; a sam co ranek rozebrawszy się do naga, biodra swoje przepasywał i, rzucając się do wody, mordował się z Wisły falami. Aż mu pierś ową pracą rozrosła się, a oddech posilniał... tak, że nie tylko na wodzie, ale pod wodą mógł zostawać całe godziny.

A inni mówili, że szalony jest i głupiec, bo pod wodą chodzi, a żadnych ryb nie wyciąga. Czy pereł szuka—krzyczeli—a tego nie wie, iż perły są w morzu... a Wisła jeno muł ma na spodzie i chwasty.

Wszakże uczyli się pływać od swoich profesorów.

A do Francji posłali niektóre, aby się w sztuce inżynierskiej wyćwiczyli.

I stało się, że dnia jednego dał się słyszeć głos, niby z pod ziemi wychodzący... który wołał: „Ojczyzną waszą jestem! znów przychodzę!“

A lud, zbiegłszy się nad Wisłą, słuchał i, głos ten niewidzialnemi usty wydany słysząc, radował się—wpadł w szaleństwo.

Lecz około jakby wieczora, nie widząc nigdzie anioła.. gdy nareszcie i wołanie ono ustało... wrócił do domu smętny, mówiąc: „wiatr był i złudzenie!“

Sam jeden człowiek ów, który się był nauczył pod wodą oddychać, nie stracił nadziei, albowiem, uważniej głosu słyszanego pilnując, przekonał się, iż ten jakoby od Krakowa ku Gdańskowi spodem wody wędruje.

Upatrzywszy więc czas i minutę... gdy anioł podwodny (ciągle idący) był mu najbliższy... rzucił się w toń, ofiarowawszy wprzód Bogu życie swoje. I wobec tej garstki ostatniej, która na brzegu stała smętna, zniechęcona i bez nadziei, a jeszcze trzymała w ręku mosty gotowe i odwagę miała rozpaczy—zjawił się rybak ów podwodny, lecz jakby umarły! a niesiony na rękach przez anioła jasnego—przez ojczyznę!

A ojczyzna szła do miasta, niosąc ciało jego i mówiąc: „Nie umarł, ale śpi, a tylko w omdlałość wpadł, gdy mnie pod wodą twarz w twarz zobaczył i samotny się ujrzał, że mnie jeden wyciągnąć niezdolny.

Oto przez wolę i miłość jednego człowieka, który się domyślił drogi, po której pójdę, wyratowana jestem i żyć będę na wieki.“

Przypowieść ta napisana przez wieszcza narodu mówi:

Jeden człowiek wskazał drogę właściwą, do ocalenia Ojczyzny wiodącą. Sam ocalenia dokonać nie mógł, ale innych do czynu wyzwoleńczego powzwał i powiódł drogą prostą.

By zdrowy żywot Ojczyźnie zapewnić, trzeba równego poświęcenia wszystkich obywateli.

Życie polskie.

Pobyt Naczelnika Państwa w Paryżu. Przyjęcie Naczelnika Państwa Polskiego odbyło się bardzo uroczyście. Paryż gościł w ostatnich czasach wielu przedstawicieli potężnych państw, witał owacyjnie prezydenta Stanów Zjednoczonych, Wilsona, jednak Naczelnika Rzeczypospolitej polskiej i Marszałka Piłsudskiego przyjmowano szczególnie serdecznie.

Przedstawiciele Francji w mowach zaznaczyli silne uczucie serdeczności względem Polski, jak również naród francuski, szerokie masy ludności objawiły wyrazy gorącego entuzjazmu dla Polski.

Prezydent Republiki francuskiej Millerand wskazał na dawne węzły pokrewieństwa między narodem francuskim a polskim.

„Myśliciele polscy i francuscy służyli jednym ideałom, nazwiska Michelot'a i Mickiewicza, przyczyniły się do sławy College de France.

Sprawa Polski była zawsze sprawą Francji.

W czasie, kiedy konieczności polityczne zmuszały rząd francuski do zajęcia stanowiska pozornie obojętnego, opinja publiczna francuska zaznacza tem goręcej sympatję i entuzjazm dla Polski.

Polska może w dalszym ciągu liczyć na pomoc Francji w czasie pokoju tak jak mogła liczyć podczas wojny".

Oto słowa z mowy prezydenta Milleranda.

Również Marszałek Piłsudski podobnie mógł szczerze oświadczyć, że „przynosi Francji całą miłość Polski".

Wszystkie dzienniki paryskie pomieściły obszerne artykuły o zasługach Naczelnika Piłsudskiego. Witały w nim uosobienie wielkiej idei polskiej, silnej wiary wytrwania.

Naczelnika witała również bardzo serdecznie kolonja polska w Paryżu przez swego przedstawiciela Wł. Mickiewicza, syna największego naszego wieszcza.

Francja przyjmowała w osobie Piłsudskiego także Naczelnego Wodza, który osłonił Europę przed zalewem bolszewickim podobnie jak Foch nad Renem ocalił Francję przed barbarją teutońską.

Marszałek Piłsudski wręczył Fochowi krzyż polski „Virtuti Militari", wypowiadając żołnierskie słowa: „W obecności wielkiego wodza, który potrafił odnieść zwycięstwo wśród najtrudniejszych warunków, nie mogę zapomnieć, że jestem żołnierzem. Jako żołnierz podziwiałem i podziwiam olbrzymie dzieło jakiego dokonałeś, biorąc na swoje barki tak olbrzymią odpowiedzialność. I dlatego dziś z uczuciem głębokiej radości ofiaruję Ci krzyż „Virtuti Militari".

Do młodzieży!

„Orli-Lot", miesięcznik krajoznawczy dla młodzieży pomieścił w ostatnim numerze bardzo piękne wezwanie prof. Ig. Chrzanowskiego, które w całości przytaczamy:

Sto lat minęło od czasu, kiedy Mickiewicz wyśpiewał swoją „Odę do młodości", kiedy wezwał młodych, aby, wypowiadając walkę na śmierć i życie egoizmowi starych, przekształcili świat w duchu miłości i sprawiedliwości. Nie miał na myśli jedynie Polski — marzył o triumfie dobra na całym świecie i wierzył głęboko i mocno, że ten triumf nastąpi, widział go nawet oczami swej wielkiej duszy.

Czy był fałszywym prorokiem? Nie! — „nie myli się mistrz taki"... Wprawdzie egoizm nietylko nie zniknął z powierzchni ziemi, ale właśnie dzisiaj jest go może jeszcze więcej, aniżeli za czasów Mickiewicza. Tak, ale za to gwałtu jest dzisiaj na ziemi mniej; „gwałt niech się gwałtem odciska", wołał Mickiewicz — i to jego wołanie nie było głosem wołającego na puszczy: gwałt, popełniany na narodach słabszych przez narody mocniejsze, odcisnął się za dni naszych tak wielkim gwałtem, jakiego nigdy jeszcze przedtem nie oglądało na ziemi słońce,—wielką wojną światową, tą „wojną powszechną za wolność ludów", o którą kazał się nam modlić Mickiewicz w „Litanji Pielgrzymskiej".

Skończyła się ta wojna triumfem sprawiedliwości: runęły te trzy mocarstwa, które się na podbitych ludach dopuszczały gwałtu. Spełniły się marzenia i wieszczby naszych wielkich poetów: Polska zmartwychwstała.

Ale zmartwychwstała—nie w świetlistej glorji, jak Chrystus, ale — jak Łazarz: w całej ohydzie i bladości tej nędzy, o którą ją przyprawił grób. A do tego zmartwychwstała w chwili, kiedy cały świat — wskutek długoletniej wojny i nieodłącznych od niej zbrodni — skarlał, kiedy zaraza moralna zatoczyła tak szerokie kręgi, jak nigdy jeszcze — nawet w epoce rozkładu i upadku państwa rzymskiego. Oto, dlaczego Polska, która zmartwychwstała, nie jest tą Polską świetlaną, czystą, niepokalaną, którą widziały serca Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego. ani tą Polską. którą widział jeszcze Asnyk —

> Z twarzy, podobną do Najświętszej Panny.
> I blask z swych włosów siejącą poranny.

Tak, nie łudźmy się: mamy Polskę, ale chorą, ciężko chorą, bo i ona

nie oparła się tej straszliwej zarazie moralnej, która ogarnęła po wojnie cały świat. Lichwa, paskarstwo, chciwość złota, bezmyślna rozrzutność, bezwstydna kradzież grosza publicznego, ohydne karjerowiczostwo, próżniactwo... naprawdę, trzebaby mieć język Skargi i serce Skargi, ażeby nazwać po imieniu i napiętnować te wszystkie grzechy jawne, któremi się dzisiaj ta „ziemia maże" i które „do Pana Boga o pomstę wołają".

Niby to cieszymy się, że Polska już jest, niby to pragniemy, żeby była jeszcze większa; na wiecach biadamy nad krzywdą, która się nam stała w Gdańsku, na Mazurach, na Śląsku Cieszyńskim, na Spiszu i na Orawie, wołamy o przyłączenie Wilna i Górnego Śląska; i cóż z tego, kiedy nie spełniamy mądrego i świętego przykazania, które Mickiewicz zamknął w słowach: „O ile powiększycie i polepszycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice". Zapominamy o tem, że to przykazanie zawiera w sobie wiekuistą prawdę, że moralna wartość obywateli państwa jest nietylko największą jego wartością, ale także nieodzownym warunkiem trwałości jego bytu.

Nie, taką, jaką jest dzisiaj, jaką wyszła z mogiły, Polska długo żyć nie może, trzeba ją uleczyć z grzechów, które ją napowrót do grobu wpędzają, trzeba siekierę przyłożyć do korzenia.

A do tej świętej pracy kto bardziej jest powołany, aniżeli Wy, Młodzi? Wy, którzy na dnie duszy swojej macie tyle szlachetnego idealizmu, ile go nigdzie indziej młodzież nie ma! Polała się Wasza krew ofiarna na ulicach Lwowa, na przedpolach Warszawy, na kresach wschodnich: dzisiaj Ojczyzna wymaga od Was innej ofiary—z ducha; dzisiaj nie woła już do Was: „Brońcie mnie". tylko „Ratujcie mnie—uzdrówcie duszę moją".

Pamiętajcie o tem, że ta święta praca — nad powiększeniem i polepszeniem własnych dusz — jest niemniej zbożna i miłości Ojczyzny pełna od ofiary krwi, i niemniej, niż ofiara krwi, polepszająca prawa i powiększająca granice zmartwychwstałej Ojczyzny! I w tej także pracy— w krainach ducha — jest miejsce na Orle Loty.

Ign. Chrzanowski.

Nie zapominajcie o Górnym Śląsku! Każdy Drużyniak i Drużynianka niech złoży ofiarę na plebiscyt!

Z Kół i Związków.

Z Rębkowa, okręgu Garwolińskiego.

Tutejsze Koło Młodzieży zorganizowane w jesieni roku 1916 za czasów okupacji niemieckiej, było jednem z pierwszych na terenie powiatu Garwolińskiego. Pierwsze lata istnienia Koła zaznaczyły się wydajną i intensywną pracą. Praca przejawiała się w urządzaniu odczytów, pogadanek, przedstawień teatralnych, wieczornic z deklamacjami i śpiewem, zabaw towarzyskich i tanecznych tudzież wycieczek krajoznawczych. Wpływ działalności Koła na członków pod względem wychowawczym był bardzo widoczny i dodatni. Na skutek przeniesienia z naszej wioski nauczyciela ludowego, założyciela naszego Koła, spalenia się szkoły, gdzie odbywaliśmy wszystkie nasze zebrania oraz ostatnich zajść politycznych praca nieco osłabła. Obecnie jesteśmy w okresie wzmagania się pracy Koła. Pod tym względem mamy dużo do zawdzięczenia miejscowemu nauczycielstwu p. Apol. Karczmarczykównie i p. Ant. Wójcickiemu. Dzięki ich czynnej pomocy znowu urządzamy pogadanki, odczyty i zabawy. Ostatnio p. nauczyciel wygłosił w Kole odczyt „Czem jest dla nas Śląsk", poczem odbyła się zbiórka na plebiscyt na Górnym Śląsku. *Członek Koła Młodzieży.*

Przysyłajcie prenumeratę!

Z końcem lutego wstrzymamy wysyłanie „Naszej Drużyny" wszystkim, którzy nie nadeślą zaległej prenumeraty.

TEATR LUDOWY

poświęcony teatrom, muzyce i śpiewom.

Charakteryzacja twarzy.

I.

Sztuka umiejętnego charakteryzowania się na scenę nie jest rzeczą łatwą tak, że aktor dopiero po długich latach praktyki może być zadowolonym z tych doświadczeń, jakie czyni podczas każdego swego występu.

Kreśląc tutaj zasadnicze sposoby charakteryzacji twarzy, zastrzegamy się, że mówić będziemy o szminkach Leichnera, niestety niemieckich, których gatunek jest dotychczas najlepszy. Zaczniemy od charakteryzacji twarzy w roli młodej osoby, wszystko jedno mężczyzny lub kobiety.

Przedewszystkiem należy zwrócić uwagę na oko. Oko niecharakteryzowane w oddaleniu od widzów wydaje się jak wszystkie części twarzy, niewyraźne. Dla większej wyrazistości oka trzeba brzegi powiek zaznaczyć cienko kolorem ciemnym, czarnym, *) bronzowym lub niebieskim (tak zwaną szminką zarostową). Czarnego koloru używa się dla wywołania efektu bruneta, bronzowego dla szatyna, zaś niebieskiego—blondyna. To podkreślenie oczu powinno być roztarte palcem, aby nie było zbyt ciemne. Część nad okiem, t. j. górną powiekę i dalej aż do brwi, pociąga się z lekka bronzową szminką, lub wiśniową, a czasem niebieską, stopniowo kolor rozjaśniając w kierunku brwi i nosa. Aby oko powiększyć, gdy tego zachodzi potrzeba, podkreśla się jeszcze dolną powiekę bronzówką, lub zarostową, robiąc jakby sztuczne siniaki pod okiem i wydłuża się dalej nieco kąciki oka w kierunku skroni.

*) Szminki czarnej lepiej nie używać zupełnie, gdyż wymaga ona dużej wprawy. Źle użyta — razi.

Brwi maluje się czarno, lub bronzowo. Przytem można farbą pociągać po własnych brwiach, żeby je bardziej uwydatnić, lub tworzyć kształt dowolny, stosownie do wymagania roli.

Rola płaksy naprzykład zyskuje mazgajowaty wyraz, przez brwi podniesione do góry przy nosie. Grając nieśmiałego, a chcąc wywołać komiczny wyraz twarzy, robi się brwi wyżej ponad swojemi, łukowato wygięte. W tym jednak wypadku własne brwi należy zupełnie zamalować podkładem, jakiego się używa do pociągnięcia całej twarzy i stonować odpowiednio od oka do tych sztucznych brwi bronzówką.

Nos. Gdy się chce nos uwydatnić, aby był większy i wyrazistszy, gdy stoimy twarzą wprost do publiczności, sam kant nosa pociągamy jaśniejszym numerem podkładu, niż ten, którego użyjemy do malowania twarzy. Jeżeli kant nosa wydaje się za jasny (Nr. 2), wobec tła (Nr. 3), trzeba tylko palcem, którym się rozcierało Nr. 3 na twarzy, pociągnąć po nosie, przez co Nr. 2 podkładu zciemni się odpowiednio.

Usta robi się zwykle pomadką specjalną do ust, lecz w braku jej można użyć czerwonej szminki i wiśniowej, najlepiej razem zmieszanych. Jeśli wargi są regularne, pociąga się farbą całą ich powierzchnię, która u każdego człowieka jest czerwona. Chcąc je zmniejszyć, gdy usta są za szerokie, kąciki takich ust zamalować należy, jak całą twarz podkładem i dać odpowiednie zakończenie warg kolorem czerwonym.

Czoła i brody jak również *części twarzy między nosem a górną wargą* można wcale nie malować, gdyż potem ogólne zapudrowanie nada im odpowiednią białość. Rozumie się, że ogólny podkład trzeba starannie rozcierać dla stonowania w każdem miejscu, gdzie kończy się granica podkładu, aby nie było zbyt rażących różnic między skronią naprzykład a czołem. Do pudrowania twarzy nigdy nie powinno się używać pudru, lecz zwyczajnej pszennej mąki, puder bowiem zanadto bieli i zaciera wyrazistość charakteryzacji.

Kolor twarzy powinno się w każdym wypadku inaczej traktować, co zależne jest od roli, jaką się ma do odtworzenia. A więc: na wieśniaka używa się Nr. 3 podkładu, dodając czasem wiśniówki do ogólnego tła, samą zaś wiśniówką robi się rumieńce na policzkach, lub wogóle całe tło, — na mieszczucha, lub delikatnego panicza, czy damę bierze się jako podkład Nr. 2 lub $2\frac{1}{2}$, przyczem może tu być do tysiąca kombinacji przy mieszaniu podkładów różnych odcieni, oraz szminek czerwonych, wiśniowych a nawet i bronzowych. Najlepszym nauczycielem bywa niewątpliwie doświadczenie.

(*C. d. n.*). *Jul. Krzew.*

Do miłośników teatru.

Po kilku miesiącach milczenia zwracamy się do Was znów z wezwaniem do pracy. Zawiesiliśmy wydawnictwo „Teatru Ludowego" z powodu wojny, która zagroziła rozbiciem naszego państwa i która powołała pracowników naszych pod broń. Czas niepokoju przeminął. Naród wytrwał i zwyciężył. Powracać zaczęliśmy wszyscy do swoich zajęć. Niestety jednak, szalejąca drożyzna uniemożliwiła Redakcji „Teatru Ludowego" wznowienie pisma w poprzedniej objętości. Ufamy przecież, że poprzecie nasz Związek Teatrów Ludowych gorąco, że zwrócicie się doń, jak przedtem, z całem zaufaniem o pomoc fachową i wskazówki. A wtenczas, w miarę ponownego wzrostu potrzeb, rozszerzymy nasz dodatek i postaramy się odpowiedzieć Wam w zupełności na wszystko, co dotyczy sztuki scenicznej i pięknego widowiska. *Redakcja „Teatru Ludowego".*

Wspomnienie o zmarłym ś. p. MIECZYSŁAWIE KRETKOWSKIM.

Rok prawie dobiega od śmierci ś. p. Miecz. Kretkowskiego. Pisali już o jego zgonie: p. Wieniewski w „Przewodniku" i p. Rapacki w „Gazecie Rolniczej", jako o swoim współpracowniku. Należy mu się jednak wspomnienie i od nas Mieczysławowiaków, wychowańców szkoły, którą zmarły założył i najtroskliwszem staraniem otoczył. Przytem wielu z nas nie wie nawet jeszcze, że „Dziaduś" już nie żyje, bo potrzeba Ojczyzny, niejednego z naszego Koła powołała w pole, gdzie gazeta dociera trudniej, a przecież „Dziaduś" był kochany przez wszystkich i wszyscy o jego śmierci wiedzieć powinni.

Szkoła rolnicza w Mieczysławowie całe prawie swe istnienie zawdzięcza zmarłemu. Dokładał wszystkich sił, aby szkołę postawić na takim poziomie, żeby mogła wychowywać synów chłopskich na świadomych obywateli i na dzielnych gospodarzy.

Niejedną część swego dobra z Pokrzywnicy włożył w urządzenie i zagospodarowanie szkoły i zawsze się nią opiekował. Kiedy trzeba było zrobić jakie udogodnienie dla nas uczni, lub zaopatrzyć szkołę w żywność „Dziaduś" dawał swoje, lub kupował za swoje.

Skromny więcej bodaj od wszystkich innych, bo takim go tylko znaliśmy, nie szukał za to podzięki, unikał pochwał i chociaż wiele dobra swego włożył w umiłowaną przez siebie szkołę, czynił to tak niepostrzeżenie, że rzadko kto dowiadywał się o tem.

Wielu nas Mieczysławowiaków dopiero po skończeniu szkoły o tem coś słyszało, bo wielu do dziś mało o tem wie.

To też od nas Mieczysławowiaków należy się mu gorąca wdzięczność i obowiązek zachowania go jaknajdłużej w pamięci. Niech postać ś. p. Kretkowskiego będzie dla nas wzorem cichej, a owocnej pracy dla swego społeczeństwa.

Zarząd Koła Koleżeńskiego, działając jako przedstawicielstwo starych Mieczysławowiaków, zajął się godnem uczczeniem imienia swojego opiekuna.

Na zebraniu w Mieczysławowie zeszłego roku w Zielone Świątki postanowiliśmy, przy okazji najbliższego zjazdu Mieczysławowiaków, zakupić Mszę św. za jego duszę i zwrócić się do Was koledzy z gorącą odezwą o nadsyłanie składek na utworzenie w Mieczysławowie funduszu Jego imienia, za który mogliby się kształcić corocznie biedni uczniowie. Może też udałoby się wmurować tablicę pamiątkową w kościele Łąkoszyńskim.

Z powodu zawieruchy wojennej nie można było tej odezwy ogłosić wcześniej, obecnie, kiedy większość kolegów powróciła już do domów, zwracam się do Was koledzy, w imieniu Zarządu naszego Koła o nadsyłanie ofiar na ręce obecnego Dyrektora Szkoły Mieczysławowskiej Krasiewskiego, abyśmy mogli te projekty urzeczywistnić. Wielu z nas ma już przecie swoje gospodarstwa, lub pracuje samodzielnie w innej dziedzinie i wielu z nas ma lepszy byt dzięki staraniom zmarłego „Dziadusia“, odłóżmy więc każdy ze swego, aby godnie uczcić Jego imię i spłacić choć w części dług zaciągnięty, aby „Dziadusiowi“ zmarłemu oddać cześć należną.

W sercach chowamy dla Niego wdzięczność, niech się ona przejawi ofiarnością na cele dobre. Pracą społeczną wzmożoną spłacimy dług duchowy, ofiarnością na uczczenie Jego szlachetnej postaci spłacimy część długu materjalnego.

St. Staszyński,
Mieczysławowiak.

Różne wiadomości.

Kursy dla młodzieży wiejskiej w Lublinie. Okręgowy Związek Kółek Rolniczych podaje do wiadomości, że dnia 10, 11 i 12 lutego 1921 r. w Lublinie w Sali Stow. Robotników Chrześc. (gmach Podominikański) odbędą się *bezpłatne trzydniowe kursy ogólnokształcące dla młodzieży wiejskiej.*

Na program złożą się:

Dzieje Polski, Historja gospodarki społecznej, Kooperacja, Nauka o prawach i obowiązkach obywatela, Zdobnictwa, teatry, chóry i muzyka, organizacja młodzieży, rolnictwo i t. d. Prócz tego uczestnicy kursu będą mieli możność zwiedzania Lublina.

Dla osób niemających odpowiedniego pomieszczenia będą przygotowane noclegi.

Ze względu na trudności związane z wyszukaniem noclegów, reflektujący na nie winni nadsyłać zgłoszenia możliwie najwcześniej. Prowianty należy przywieźć ze sobą.

Po informacje prosimy zgłaszać się do Okręgowego Związku Kółek Rolniczych pow. Lubelskiego ul. Szpitalna 16 m. 2.

Czasopisma.

1. **„ORLI LOT“ Miesięcznik krajoznawczy dla młodzieży** wychodzi w Krakowie, Grodzka 64. Zawiera zawsze znakomite opisy ziemi polskiej. By ukochać ziemię ojczystą, trzeba ją poznać. Każde Koło Młodzieży powinno prenumerować „Orli Lot“, w którym znajdzie wiele cennych materjałów do czytanek i pogadanek.

2. **„PŁOMYK“** — wydawany przez Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych—Warszawa, Marszałkowska 123. Pismo to przeznaczone dla młodzieży i dzieci w wieku szkolnym może być z wielkim pożytkiem czytane przez członków Kół Młodzieży.

3. **„CZYN“ miesięcznik przeznaczony dla kształcącej się młodzieży** jest bardzo bogato wydawany. Wyszedł drugi numer. Ważniejsze artykuły: Idealizm a poczucie rzeczywistości, O poprawę naszego charakteru narodowego, Kiedy praca da ci zadowolenie? Nadto zestawia dokładny przegląd z życia młodzieży.

OGŁOSZENIA:

SPIS RZECZY:

Adres Redakcji: „Nasza Drużyna“ Warszawa, ul. Kopernika № 30, parter. Konto czekowe P. K. O. Nr. 747.

Przedpłata wynosi w Warszawie i na prowincji: za I kwartał 1921 r. marek 80. Numer pojedynczy marek 8.

Redaktor i Wydawca: **JÓZEF NIEĆKO.** Nakładem **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Druk. K. Kopytowski i S-ka, Nowy-Świat 47.